

Mateusz Matyszkowicz: Reytan i wyzwolenie z konieczności

Jarosław Marek Rymkiewicz zamknął swoją wielką tetralogię dziełem „Reytan. Upadek Polski”, które traktować należy jako literacką formę teologii politycznej. Czymże innym bowiem jest historia politycznego szaleńca? – pisał Mateusz Matyszkowicz.

Na Reytana Jarosława Marka Rymkiewicza można patrzeć jak na apologię szaleństwa. W końcu o głównym bohaterze mówiło się, że oszalał. Sprawę tę Rymkiewicz bada bardzo dokładnie, analizuje źródła i do szaleństwa się odwołuje. I choć deklaruje pewien dystans do samej osobowości, zaznacza bowiem, że sam Reytan nie skupiał się tak na sobie ani nie opowiadał o sobie, to jednak motyw obłędu wydaje się – obok kwestii zaprzaństwa – najważniejszym elementem tej książki.

O brakującej rzezi

Jego najlepsze rozwinięcie znajduje się w rozdziale, w którym autor narzeka, że Radziwiłłowie nie wyróżnili Czartoryskich, a przy tym i Poniatowskich na długo jeszcze przed pierwszym rozbiorem. Gdyby tak się stało, nie mielibyśmy króla Stasia, ale na czele państwa stałby książę Panie Kochanku, Radziwiłł. I choć upadku Rzeczypospolitej by już nie powstrzymał – ten bowiem był nieuchronny i uwarunkowany sytuacją zewnętrzną, to przynajmniej koniec Polski byłby piękny, bo pod znakiem szaleństwa. Szaleństwo wykluczałoby bowiem zaprzaństwo i zdradę. Lepszy więc taki koniec – ułański, chciałoby się

rzec – niż koniec brzydki, pod znakiem targowicy, wasalizmu, płaczącego i nieporadnego króla.

Na nic mówienie tutaj, że nijak to się ma do historii, bo obłąd nie wyklucza zaprzaństwa, że i bardziej patriotycznie nastawione grupy dawnej Rzeczypospolitej próbowały sięgać po pomoc obcych potęg, że to wszystko naprawdę nie było takie proste. I że wreszcie wcale nie jest powiedziane, że gdyby Stanisława Poniatowskiego nie było, to królem zostałyby Panie Kochanku. Nie mówiąc już o tym, że nie wiemy, czy jako król zachowywałby się właśnie tak, jak autor to opisał. Po szaleńcu spodziewać się można wszystkiego, nawet największej zdrady.

Ale to nie jest ważne, bo Reytan Rymkiewicza, choć zanurzony w historii, wcale nie jest książką historyczną. Więcej, gdyby miał być tylko pracą historyczną albo nawet jakąś przymiarką do skonstruowania alternatywnej historii, nie miałby takiej wartości, jak to szaleństwo, które Rymkiewicz zaproponował nam tym razem. Nie jest to także książka polityczna – a przynajmniej nie w tym sensie, w jakim polityczne są książki z półek przeznaczonych dla nauk politycznych lub filozofii politycznej. Reytan Rymkiewicza to przede wszystkim dzieło literackie, mistrzowskie w swoim gatunku, z wysmakowaną polszczyzną i precyzyjnie wymierzoną dramaturgią. Rymkiewicz doprowadził w nim do perfekcji swoją własną formułę literacką, która ewoluowała od niby encyklopedii poświęconych poetom, przez pierwsze tomy tetralogii – „Wieszanie”, „Kinderszenen” i „Samuela Zborowskiego”, by wreszcie osiągnąć kres w „Reytanie”.

Nic dziwnego, że kresem jest historia szaleństwa, bo próg obłądu jest zarazem granicą tego, co powiedzieć można. A o czym nie można mówić – uczy nas Wittgenstein – o tym należy milczeć.

Święty obłąd

Czym zatem jest ta parahistoria politycznego obłędu? Przede wszystkim literackim traktatem o ludzkiej naturze. Nie chodzi o polityczny ideał, ale o miejsce człowieka w porządku politycznym. Przywoływane napięcie między szaleńcem a zdrajcą, między obłędem a zaprzaństwem, należy odnosić do opisaney w literaturze opozycji między zachowaniem a antyzachowaniem.

Teoretycy tartusko-moskiewskiej szkoły semiotycznej opisywali to przeciwstawienie między innymi na przykładzie jurodiwych, czyli szalonych świętych wschodniego chrześcijaństwa. Przejęci wezwaniem św. Pawła „my głupi dla Chrystusa” (1 Kor 4,10), robili na odwrót to, do czego przyzwyczajeni byli zwykli członkowie społeczeństwa. Ci święci szaleńcy, czasem przypominający naszego św. Franciszka, kwestionowali porządek społeczny po to, by pokazać kontrast między doczesnością a porządkiem ustanowionym przez Boga. Ich antyzachowanie, odwracanie reguł, przełamywanie granic społecznego konwenansu, miało charakter Boży – poprzez szok, skandal i zadziwienie wskazywali przyzwyczajonym do stałości i rozleniwionych bezpiecznymi formułami, że jest jeszcze rzeczywistość inna, która tym wąskim kategoriom naszego świata umyka. Teologia świętych szaleńców była skrajnie negatywna. Ich zadaniem było powiedzieć, że Bóg jest całkiem inny niż ktokolwiek może sobie wyobrazić, jeśli więc zamykać będziemy go w regułach tego świata, zakłamiemy powołanie chrześcijańskie.

Z perspektywy szaleństwa

Reytan ma z tych świętych szaleńców wiele. Robi dokładnie na odwrót, niż podpowiadałby rozsądek i polityczny konwenans. A drobiazgowy opis wyprawy bohatera na Sejm, przebiegu samych obrad, łącznie z detalicznym rozrysowaniem sal sejmowych, potem zaś ciąg dalszy

Reytanowych losów – to wszystko przypomina wzorowy żywot świętego męczennika. Każdy zaś zmysłowy szczegół, jak choćby dociekany wygląd budynku, w którym zamknięty został szalony Reytan, to niemal zbieranie relikwii. Jest zawsze taka pokusa w kulcie świętych, by zachować i przekazać każdy szczegół, bo w tej historii wielkie powody są równie ważne jak drzwi od komórki.

Co nam jednak mówi ta historia politycznego szaleństwa? Czy jest wezwaniem do porzucenia rozsądku i politycznego wyrachowania? Zdecydowanie nie. Podobnie jak w tekście Mickiewicza o ludziach rozsądnych i szalonych, który powinien stanowić stały punkt odniesienia przy lekturze „Reytana”, chodzi przede wszystkim o płaszczyznę rozumienia. Co zrobić, by nie stracić moralnego kompasu w czasach, gdy rozsądek zaprzecza wszystkiemu, co człowiekowi najbliższe? Gdy wezwanie do przeciwstawienia się rozbiorem jest politycznym szaleństwem, łatwo ulec pokusie, by samemu stać się narzędziem historii i jak Poniński coś dla siebie ugrać.

Trudno to dostrzec, gdy jest się wewnątrz tego dziejowego procesu, gdy myśli się wyłącznie tylko o tym, co tu i teraz, i o czym gazety piszą, a ich publicyści komentują. Dlatego Rymkiewicz, rozwijając swoją fenomenologię zdrady, pisze o tym, że trudno dostrzec zdrajcę w czasach zdrady, że wiele uchodzi zdrajcom na sucho i dopiero po latach następuje właściwy osąd. Szaleństwo jest taką próbą wyrwania się z osądu tu i teraz, bo dzięki zaprzeczeniu regułom uzyskuje się odpowiednią perspektywę. Można powiedzieć, że wieczną, skoro wieczność wymyka się historycznej chwili, jej ograniczeniom, przyziemności i drobnym interesom.

To dzięki obłędowi Reytan rozumiał to, co zrozumieli dopiero jego potomni.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst pierwotnie opublikowany w: Gazecie Polskiej Codziennie

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego